

## **Roman Dąbrowski: Myszy i mnisi a pytania o prawdę, czyli o poematach heroikomicznych Księcia Biskupa Warmińskiego**

Poszukiwanie prawdy, różnie pojmowanej – o zawikłaniach ludzkich losów, nieadekwatności sądów i opinii, o trudności autentycznej autorefleksji i autooceny – niełatwe, bo Książę Biskup Warmiński był dość sceptyczny co do możliwości ostatecznych odkryć i rozstrzygnięć, jest wspólnym sensem trzech przywołanych tu poematów – pisze Roman Dąbrowski w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Krasicki. Pastorał i Oświecenie po polsku”.

Poematy heroikomiczne należą do najwybitniejszych osiągnięć poetyckich Ignacego Krasickiego. To gatunek, którego rozwojowi zdecydowanie sprzyjała atmosfera duchowa oświecenia – z jednej strony żywa pamięć tradycyjnych klasycznych form epickich (połączona z marzeniem o powstaniu nowej epopei), z drugiej skłonność do przyjmowania dystansu wobec tradycji i prezentowania niezależności podmiotu twórczego. Manifestacyjne łamanie klasycznej zasady *decorum*, kontrastowanie wysokiego stylu i niskiego tematu wywoływało efekt komiczny, służąc zabawie, a nieraz, choć nie zawsze, było też nośnikiem treści satyrycznych, piętnując niektóre zjawiska czy postawy. Książę Biskup Warmiński odkrył jednak jeszcze inne możliwości tego gatunku, wykorzystując go jako sposób wypowiedzi o własnym, przenikliwym, łączącym poważną zadumę z filuternym

uśmiechem, postrzeganiu świata. Jest autorem trzech poematów heroikomicznych: *Myszeidy* (1775), *Monachomachii* (1778) oraz *Antymonachomachii* (1790).

Pierwszy z nich to debiutancka książka poety, która ujawnia jego nadzwyczajną zdolność operowania językiem, utrwalonymi formami retorycznymi czy znanymi motywami kulturowymi, odsłania ich wieloznaczność, wielorakość możliwych interpretacji. Ważny moment z bajecznych dziejów Polski, władca jako główny bohater – to wszak znakomity materiał na epopeję bohaterską, jednak temat ten został tu potraktowany żartobliwie, zaś sam Popiel jest wyjątkowo gnuśny i nieskory do jakichkolwiek „marsowych” czynów. Alternatywą niejako staje się zatem epos czyniący bohaterami szczury i myszy, których „męstwo” najpełniej jednak może się objawić w walce z ich naturalnymi przeciwnikami, także dzielnymi – kotami. Aktywne są w *Myszeidzie* głównie – choć nie tylko, bo nie można przecież pominąć latającej na łopacie czarownicy czy rozkapryszonej córki Popiela, przypominającej osiemnastowieczne damy modne – postacie zwierzęce, i to one decydują przede wszystkim o heroikomicznym charakterze poematu. Mamy tu w dużej mierze swego rodzaju „świat na opak”, zamianę ról między ludźmi a zwierzętami, co dosadnie ilustruje postawa dwóch bohaterów – kociego i ludzkiego – przed decydującą bitwą: „Mruczysław hufce swoje uszykował, / Popiel trwożliwy w piwnicę się schował” (p. IX, w. 87–88). Należałoby oczywiście wziąć pod uwagę jeszcze inne ważne aspekty dzieła, np. sytuowane z reguły na początku kolejnych pieśni ogólne refleksje, których ilustracją, z reguły potraktowaną żartobliwie, mają być przedstawione zdarzenia, o motywacji często zaskakującej.

*Myszeida*, m.in. ze względu na swoją złożoność, posiada wiele odczytań, zarówno szukających bezpośrednich nawiązań (raczej niesłusznie) do konkretnych ówczesnych postaci czy okoliczności, poprzez odbieranie utworu jako przede wszystkim zabawy formami stylistycznymi i motywami literackimi, aż po ujmowanie go jako „bajki”, dowcipnie wykorzystującej przekaz „wielkiego Kadłubka” o zjedzeniu władcy przez myszy, czy raczej w kategoriach powiastki filozoficznej, inspirującej refleksję nad splątaniem i nieprzewidywalnością ludzkich losów.

Następne poematy heroikomiczne Krasickiego są krótsze, skupione na jednym wątku, posiadają bohaterów wyłącznie ludzkich, reprezentujących głównie środowisko zakonne, które często postrzegano jako przedmiot satyrycznego napiętnowania w tych właśnie utworach. Wydaje się jednak, że taka interpretacja owych poematów jest bardzo uproszczona i zasadniczo błędna. Księżę Biskup pisze utwory będące arcydziełami gatunku bynajmniej nie z zamiarem pokazania jedynie pijaństwa i lenistwa mnichów (byłby to cel zbyt banalny), lecz bez wątpienia – poza zaprezentowaniem wywołującego często śmiech mistrzostwa w posługiwaniu się językiem poetyckim – dla odniesienia się do kwestii tyleż uniwersalnych, co złożonych i trudno uchwytnych. Wszak jak czytamy w *Monachmachii*: „W szyszaku, w czapce, w turbanie, w kapturze, / Wszyscyśmy jednej podlegli naturze” (p. VI, w. 7–8).

Uwaga czytelnika poematu skupia się do tego stopnia na zabiegach językowo-stylistycznych czy kompozycyjnych, grze z formułami retorycznymi, elementami tradycji literackiej, że trudno w istocie widzieć w nim dążenie do bezpośredniego odbicia, nawet w

charakterystycznej dla dyskursu satyrycznego przerysowanej postaci, konkretnej zewnętrznej rzeczywistości. Mamy tu do czynienia z permanentną nieadekwatnością stylu i przedmiotu – bohaterowie określani są poprzez środki językowe, których nacechowanie odczuwane jest jako zbyt wysokie lub zbyt niskie, są bądź „rycerzami”, bądź „trzodą”. Podobnie jest z tempem opowiadania i tematem: wszystko dzieje się zbyt wolno lub zbyt szybko, a także stopniem dokładności przedstawienia zdarzeń: naprzemiennie zbyt ogólnie lub zbyt szczegółowo. Używane określenia i zwroty odbieramy jako wyraźnie w danej sytuacji nieodpowiednie, a wynika to często choćby z rangi przypisywanej osobie, której dotyczą. Oto np. ojciec Hilary „obudzić się raczył” (p. I, 74), potem przeor zachęca ojca doktora, wskazując wódkę kminkową i „toruński piernik pozłocisty”: „Racz się posilić, ojciec przewielebny” (p. I, w. 104), w rezultacie czego tenże: „Raczył się napić raz drugi i trzeci” (p. I, w. 112). Przed tą ostatnią czynnością zaś – jak czytamy – „Wziął doktor kubek w pocie swego czoła” (p. I, w. 108), co można uznać za przekroczenie już granicy absurdu na poziomie języka. Wybór środowiska mnichowskiego dla pokazania tej kwestii jest bardzo fortunny, gdyż dostarcza ono rozpoznawalnego repertuaru środków językowo-stylistycznych, łatwo poddających się tego rodzaju, jak wskazane wyżej, parodystycznym zabiegom.

W innym wymiarze absurdalność wyczuwamy np. w manifestacyjnym zagęszczeniu wzmianek o pijaństwie bohaterów, wzmianek pojawiających się w poemacie w różny sposób i tak często, że mamy wrażenie bardzo wyraźnego nadmiaru, co – wywołując efekt komiczny – prowadzi do całkowitej anihilacji ewentualnego ładunku satyrycznego. W istocie jako absurdalny jawi się też spór między zakonnikami, kulminujący w dziwacznej bitwie w refektarzu, a zakończony wspólną biesiadą jej uczestników. To tylko próbka

zastosowanych w *Monachomachii* środków i zabiegów, które mogą skłaniać do refleksji nad ciągłą rozbieżnością między pozorem a rzeczywistością, inaczej między formą a treścią, przyczyną a skutkiem, nad motywacjami naszych działań i ocen.

Wśród pierwszych czytelników *Monachomachii* znaleźli się tacy, którzy sformułowali mocno nacechowane emocjonalnie wypowiedzi krytyczne pod adresem jej autora, akcentujące niestosowność podjętego przez biskupa przedstawienia w negatywnym świetle katolickich zakonników. Krasicki odpowiedział na nie, pisząc *Antymonachomachię*.

Odpowiedział we właściwy sobie sposób, dowcipnie, z humorem, wnosząc również nowe interesujące myśli, inspirowane ową krytyką. Nie mamy tu, jak się często sądzi, palinodii, czyli odwołania, nawet pozornego, sformułowanych wcześniej zarzutów, choćby dlatego że – w *Monachomachii* nie było właściwie żadnych istotnych zarzutów. *Antymonachomachia* to poemat o reakcjach, jakie wywołała *Wojna mnichów*, ujętych w dużej mierze w formie heroikomiki, ale też zobrazowanych w taki sposób, aby z jednej strony pokazać ich zróżnicowanie (od lekceważenia po gniew), a z drugiej – i to wydaje się ważniejsze – ich rzeczywiste motywacje. Poeta jakby przyjmuje punkt widzenia czytelników, chcących odbierać *Monachomachię* jako utwór satyryczny (i z tego powodu osądzać jej autora), ironicznie wchodzi w ich rolę, sugerując równocześnie, że widocznie mają powód, aby odnieść ją do siebie, odebrać jako prawdę to, co w jego zamierzeniu miało być jedynie „bajką”. Zróżnicowanie recepcji *Wojny mnichów* jest zresztą – jak stara się pokazać autor – uwarunkowane przez czynnik emocjonalny, wynika z „interesowności” czytelników, dla których dzieło to – „Złe, gdy przymawia, dobre, gdy dogodzi” (p. IV, w. 48). Znacząca jest w zakończeniu utworu alegoria Prawdy, pojawiająca się na dnie kielicha, którego zawartość została właśnie wypita przez bohaterów, teraz już mniej skłonnych do walki z autorem

*Monachomachii*. Nie chodzi przy tym tutaj o prawdę rozumianą jako zgodność sądu z rzeczywistością ani nawet tę, o której mówią poeci, lecz o szczerść, prawdę o rzeczywistych, niepozorowanych źródłach naszych działań i osądów.

Wydaje się, że właśnie poszukiwanie prawdy, różnie pojmowanej – o zawikłaniach ludzkich losów, nieadekwatności sądów i opinii, o trudności autentycznej autorefleksji i autooceny – niełatwe, bo Księżę Biskup Warmiński był dość sceptyczny co do możliwości ostatecznych odkryć i rozstrzygnięć, jest wspólnym sensem trzech przywołanych tu poematów. To również, dodajmy, prawda o absurdalności, a przy tym nieprzewycięzalnej śmieszności znajdujących się w centrum świata przedstawionego tychże utworów, zaprezentowanych w sposób karykaturalny sporów i konfliktów. Wydaje się, że taka lektura poematów heroikomicznych Krasickiego może uczynić je interesującymi również dla dzisiejszego czytelnika. Po mistrzowsku wykorzystana przez autora forma heroikomiki pozwala nam spojrzeć na nie, ale i na świat otaczający (a może i siebie samych), z właściwym dystansem oraz – bez szkody dla powagi inspirowanej przez nie refleksji – odpowiednio do zachęty poety: „Śmiejcie się wreszcie...”.

Roman Dąbrowski